

Tytuł oryginału:
CIRCLE OF DAYS

Copyright © Ken Follett 2025
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2025

Polish translation copyright © Janusz Ochab 2025

Redakcja: Marzena Wasilewska

Projekt graficzny okładki: Kasia Meszka / Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Zdjęcie na okładce: © Michaela Jung-Vogelwiesche / Arcangel Images

Mapa na wyklejce: © Daren Cook

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
e-mail: kontakt@wydawnictwoalbatros.com
wydawnictwoalbatros.com



1



Seft włókł się przez Wielką Równinę, dźwigając na plecach wiklinowy kosz z krzemieniami przeznaczonymi na sprzedaż. Był z ojcem i dwoma starszymi braćmi. Nienawidził wszystkich trzech.

Równina rozciągała się we wszystkich kierunkach po sam horyzont. Letnia zieleń trawy, żółcień kwitnących jaskrów i czerwień koniczyny w oddali zlewały się w jedną całość: pomarańczowo-zieloną mgiełkę. Wielkie stada bydła i owiec, znacznie liczniejszych, niż Seft byłby w stanie zliczyć, pasły się leniwie, zadowolone z życia. Nie było tu żadnej ścieżki, ale znali drogę i w ciągu długiego letniego dnia mogli dotrzeć do celu bez zbędnego pośpiechu.

Gorące promienie słońca paliły Sefta w głowę. Równina była dość płaska, lecz tu i ówdzie pojawiały się łagodne pagórki o podejściach, które wcale nie wydawały się takie łagodne, gdy niosło się ciężki ładunek. Cog, ojciec Sefta, utrzymywał równe tempo marszu bez względu na ukształtowanie terenu.

– Im szybciej tam dojdziemy, tym szybciej będziemy mogli odpocząć – mówił i to idiotycznie oczywiste stwierdzenie irytowało jego najmłodszego syna.

Krzemień był najtwardszym z kamieni, a Cog, mężczyzna z siwymi włosami i szarą twarzą, miał serce jak krzemień. Choć nie należał do rośliwych mężczyzn, był bardzo silny. Gdy postępowanie synów budziło jego niezadowolenie, karał ich twardymi jak kamień pięściami.

Wszystko, co miało ostre krawędzie, przeznaczone do cięcia, wykonywano z krzemienia, od siekier, przez groty strzał, po noże. Wszyscy potrzebowali tych kamieni i można je było zawsze wymienić na inne rzeczy: jedzenie, ubrania czy zwierzęta. Niektórzy gromadzili zapasy krzemienia, bo wiedzieli, że zawsze będzie cenny i nigdy się nie zepsuje.

Seft nie mógł się już doczekać spotkania z Neen. Myślał o niej codziennie od czasu Święta Wiosny. Poznali się w ostatni wieczór obchodów i rozmawiali do późnej nocy. Była dla niego bardzo serdeczna i miła, uznał więc, że na pewno go lubi. Gdy przez kolejne tygodnie pracował ciężko pod ziemią, często wyobrażał sobie jej twarz. W jego marzeniach Neen stale się uśmiechała i pochylała, by coś mu powiedzieć, coś miłego. Wyglądała prześlicznie, kiedy się uśmiechała.

Przy rozstaniu pocałowała go na pożegnanie.

Całymi dniami pracował przy wydobywaniu krzemienia, nie poznał więc dotąd zbyt wielu dziewczyn, ale i tak żadna nie działała na niego w ten sposób.

Bracia widzieli go z Neen i domyślili się, że się w niej zadurzył. Teraz, podczas wędrówki przez równinę, wyśmiewali się z niego, pozwalając sobie na wulgarne komentarze i dowcipy.

– Seft, wsadzisz w nią tym razem to, co trzeba? – spytał Olf, duży i głupi.

A Cam, który zawsze go naśladował, poruszył znacząco biodrami, po czym obaj wybuchnęli śmiechem, który przypominał krakanie wron. Wydawało im się, że są szalenie dowcipni. Jeszcze przez jakiś czas popisywali się przed sobą

w ten sposób, wkrótce jednak skończyły im się pomysły. Los nie obdarzył ich bogatą wyobraźnią.

Nieśli kosze w rękach, na ramionach albo na głowach, ale Seft już jakiś czas temu wpadł na pomysł, jak mocować ładunek na plecach za pomocą szerokich skórzanych pasów. Samo zakładanie i zdejmowanie kosza było dość trudne, ale kiedy już znalazł się na plecach, nosiło się go znacznie wygodniej niż w tradycyjne sposoby. Bracia śmiali się z tego i nazywali Sefta słabeuszem, ale zdążył już przywyknąć do tego rodzaju drwin. Był najmłodszy w rodzinie, ale najbystrzejszy, a oni mieli mu za złe, że jest sprytniejszy od nich. Ojciec nigdy nie interweniował w takich sytuacjach; chyba nawet lubił obserwować z boku, jak synowie kłócą się i biją. Gdy starsi bracia dręczyli najmłodszego, Cog mówił mu tylko, że powinien być twardszy.

W miarę upływu czasu Seft coraz boleśniej odczuwał ciężar kosza, mimo specjalnego mocowania. Gdy spoglądał na pozostałych, miał wrażenie, że nie są aż tak zmęczeni jak on. Wydawało mu się to dziwne, bo wcale nie był od nich słabszy. Wkrótce jednak cały ociekał potem.

Było południe, sądząc po pozycji słońca na niebie, gdy Cog zarządził postój. Zatrzymali się pod wiązem, postawili na ziemi kosze i zaczęli łąpczywie pić wodę, którą nosili w zakorkowanych dzbankach umocowanych w skórzanych paskach. Wielką Równinę od północy, wschodu i południa opływały rzeki, lecz na łąkach, które przemierzali, były tylko nieliczne strumienie czy stawy i wiele z nich latem wysychało. Przezorni wędrowcy nosili zatem własną wodę.

Cog rozdał synom plastry zimnej wieprzowiny i przez chwilę wszyscy byli zajęci jedzeniem. Potem Seft ułożył się na plecach i wpatrywał w liściaste gałęzie drzewa, sycąc się ciszą i spokojem.

Wkrótce, gdy ojciec oznajmił, że muszą iść dalej, chłopak wstał i odwrócił się, by podnieść kosz. Zawahał się jednak,

wpatrzony w ładunek. Krzemienie z podziemnych złóż były czarne i lśniące, pokryte miękką białą skorupą. Pod uderzeniami kamienia odpadały od nich wąskie odłupki i w ten właśnie sposób można je było kształtować. Krzemienie w koszu Sefta zostały częściowo obrobione przez Coga tak, by potem łatwiej było z nich wykonać noże, głowice siekier, skrobaki, szydła i inne narzędzia. W takiej postaci były nieco lżejsze, a przy tym więcej warte dla doświadczonego rzemieślnika, który miał im nadać ostateczną formę.

Wyglądało na to, że w koszu Sefta jest ich więcej niż rano, gdy ruszali w drogę. A może tylko mu się zdawało? Nie, był pewien. Spojrzał na braci.

Olf szczyrzył zęby w szerokim uśmiechu, a Cam chichotał.

Seft uświadomił sobie, co się stało. Podczas marszu wrzucali ukradkiem swoje kamienie do jego kosza. Teraz przypomniał sobie, że szli za nim, by robić sobie ordynarne żarty z jego uczuć. W ten sposób odwracali uwagę Sefta od tego, co było ich głównym celem.

Nic dziwnego, że tak się zmęczył.

Wyciągnął w ich stronę rękę w oskarżycielskim geście.

– Wy dwaj... – zaczął gniewnym tonem.

Obaj pokładali się ze śmiechu. Ojciec również się śmiał; najwyraźniej dobrze wiedział, co knuli starsi synowie.

– Wstrętne świnię – mruknął Seft gorzko.

– To był tylko żart! – bronił się Cam.

– Bardzo śmieszny. Dlaczego ich nie powstrzymałeś? – zwrócił się Seft do ojca.

– Nie marudź – burknął Cog. – Musisz być twardy.

– Teraz musisz już nieść je do samego końca, bo dałeś się nabrać – dodał Olf.

– Tak myślisz? – Seft ukląkł i zaczął wyrzucać z kosza krzemienie, których nie było tam wcześniej. Po chwili został w nim tylko pierwotny ładunek.

– Nie będę tego zbierał – rzucił Olf.

– Ja też nie – powiedział Cam.

Seft podniósł swój kosz, znacznie teraz lżejszy, nałożył pasy na ramiona i ruszył w dalszą drogę.

– Wracaj tu! – zawołał Olf, lecz brat go zignorował. – No dobra, dopadnę cię.

Seft obrócił się w miejscu i zaczął iść tyłem. Olf maszerował prosto na niego.

Rok temu Seft by się poddał i zrobił to, co kazał brat. Teraz był już jednak większy i silniejszy. Wciąż bał się Olfa, nie zamierzał jednak ulegać strachowi. Sięgnął za plecy i wyjął z kosza krzemień.

– Chcesz jeszcze jeden kamyk do poniesienia? – spytał.

Olf ryknął wściekle i poderwał się do biegu.

Seft rzucił kamieniem. Miał potężnie umięśnione ramiona młodzieńca, który całymi dniami kopie i rozbija skały, rzucał więc naprawdę mocno.

Krzemień uderzył jego brata w nogę, nad kolanem. Olf zawył z bólu, zrobił jeszcze dwa kroki i upadł na ziemię.

– Następny walnie cię w głowę, ty tępy gamoniu. – Seft odwrócił się do ojca i spytał: – Właśnie o to ci chodziło? Jestem już wystarczająco twardy?

– Dość tych wygłupów – uciął Cog. – Olf i Cam, bierzcie swoje kosze i chodźcie.

– A co z tymi kamieniami, które Seft zostawił na ziemi? – spytał Cam.

– Pozbierajcie je, durniu.

Olf podniósł się powoli na równe nogi. Wyglądało na to, że nie stało mu się nic poważnego; ucierpiała jedynie jego duma. On i Cam pozbierali krzemienie, wrzucili do swoich koszy i ruszyli za bratem i ojcem. Olf utykał.

– Nie powinienesz być tego robić – powiedział Cam, gdy dogonił Sefta.

– To był tylko żart.

Cam został z tyłu.

Seft szedł dalej. Serce biło mu mocniej niż zwykle; przstraszył się, ale wyszedł z tego zwycięsko – przynajmniej na razie.

Po Święcie Wiosny postanowił, że przy najbliższej okazji opuści rodzinę. Lecz nie wiedział jeszcze, jak będzie samodzielnie zarabiał na życie. Wydobywanie krzemieni było wysiłkiem zbiorowym, samotnie nic by nie wskórał. Musiał jakoś zaplanować przyszłość. Czułby się okropnie upokorzony, gdyby, zniechęcony i przymierający głodem, musiał wrócić do rodziny i błagać, by pozwolili mu ponownie z nimi pracować.

Był pewien tylko jednego: chciał, by Neen została częścią jego planu.



Monument był otoczony wysokim wałem ziemnym. Wejście, czyli przerwa w kolistym wale, znajdowało się po północno-wschodniej stronie. Nieco dalej było skupisko domów należących do kapłanek. Dziś nikt nie wchodził do Monumentu. Święto Lata, czyli najkrótszej nocy w roku, przypadało dopiero następnego dnia.

Ludzie przybywali do Monumentu na cokuwartalne uroczystości, a zgromadzenie tak wielu osób ze wszystkich stron świata stanowiło dobrą okazję do zarobku, więc pielgrzymi często przynosili ze sobą rzeczy na handel. Niektórzy rozkładali właśnie swoje towary. Wszyscy wiedzieli, że nie wolno wchodzić do świętego kręgu, zajmowali więc miejsca przy wejściu, z dala od domów kapłanek.

Gdy Seft, jego ojciec i bracia podeszli bliżej, usłyszeli gwar głosów i poczuli atmosferę ekscytacji. Ludzie przybywali ze wszystkich stron. Jedna z grup spotykała się co roku w wiosce na szczycie wzgórza, cztery dni marszu na

północny wschód od Monumentu, a potem wędrowała wydeptanym mocno szlakiem, który podobno był pozostałością po dawnej drodze. Przechodzili od wioski do wioski, gdzie dołączali do nich kolejni pielgrzymi, i na miejsce docierała już długa kolumna ludzi i zwierząt.

Cog zatrzymał się obok Eva i Fee, którzy zajmowali się wytwarzaniem powrozów z pędów wiciokrzewu. Górnicy opróżniali kosze, a Cog zaczął układać krzemienie, które przynieśli on i synowie, w jedną wielką stertę.

Przerwał pracę, gdy podszedł do niego inny górnik, Wun, drobny mężczyzna o żółtych oczach. Seft spotkał go już kilkakrotnie. Wun był bardzo towarzyski i przyjazny, a do tego uwielbiał gawędzić, zwłaszcza z innymi górnikami. Zawsze wiedział, co się dzieje. Seft uważał, że jest wścibski.

Podali sobie ręce na powitanie, tak jak to było przyjęte wśród przyjaciół: lewa dłoń z prawą. Uścisk prawych dłoni był bardziej oficjalny, oznaczał raczej szacunek niż przyjaźń. Podczas serdecznego powitania ściskano sobie jednocześnie obie dłonie na krzyż.

Cog jak zawsze był małomówny, choć Wun chyba tego nie dostrzegał.

– Widzę, że jesteście tu wszyscy czterej – zauważył. – Nikt nie pilnuje waszej kopalni?

– Każdy, kto spróbuje ją przejąć, skończy z rozbitą głową – odparł Cog, spoglądając na niego podejrzliwie.

– I dobrze. – Wun uśmiechnął się, że pochwała jego wojowniczość. Przez cały czas przyglądał się stercie częściowo obrobionych krzemieni, oceniając ich jakość. – A właśnie... jest tu handlarz z wielką kolekcją poroży. Wspaniałych.

Jelenie poroża, niemal równie twarde jak kamień i szpiczaste, należały do najważniejszych narzędzi górników; używano ich jako kilofów.

– Powinniśmy rzucić na to okiem – zwrócił się Olf do Cama.

Wszyscy patrzyli na Wuna i nikt nie zwracał uwagi na Sefta. Ten postanowił więc wykorzystać okazję, wymknął się niezauważenie i szybko zniknął w tłumie.

Monument z pobliską wioską Riverbend łączyła prosta, szeroka ścieżka. Po obu jej stronach pasło się bydło. Seft nie lubił krów. Kiedy patrzyły na niego, nie wiedział, co myślą.

Poza tym zazdrościł pasterzom. Całymi dniami nic nie robili, tylko siedzieli i obserwowali zwierzęta. Nie musieli od rana do wieczora rozbijać twardych skał i wynosić odłupanych krzemieni na powierzchnię, wspinając się z ciężkim koszem na plecach po słupie. Krowy, owce i świnie same się rozmnażały, a hodowcy stale się bogacili.

Kiedy dotarł do Riverbend, przyglądał się przez chwilę chatom, choć wszystkie wyglądały właściwie tak samo. Niskie ściany, zwane szachulcami – czyli utworzone głównie z plecionki drewnianych patyków pokrytych gliną – przykrywał z góry dach z darni ułożonej na krokwiach. Do wnętrza prowadziły odrzwia zrobione z dwóch słupów i przy-mocowanego do nich nadproża. Latem wszyscy gotowali na zewnątrz, lecz zimą w centralnym palenisku stale płonął ogień. Pod krokwiami wisiało mięso wędzące się w dymie z paleniska. O tej porze roku wejście blokowała wiklinowa bramka sięgająca połowy wysokości odrzwi, dzięki czemu w chacie nie brakowało świeżego powietrza, a jednocześnie nie mogły tam wejść bezpańskie psy, które kręciły się nocą po wiosce, i mniejsze zwierzęta szukające pożywienia. Zimą otwór wejściowy zamykano całkowicie, używając do tego solidniejszej i lepiej dopasowanej przegrody.

Po wiosce i okolicy włóczyło się mnóstwo świń, które ryły w ziemi i wykopywały wszystko, co nadawało się do jedzenia.

Mniej więcej połowa chat była pusta. Zbudowano je z myślą o gościach, którzy przybywali tu cztery razy do roku. Pasterze dbali o pielgrzymów, bogacili się bowiem dzięki towarom przynoszonym przez nich na handel.

Cokwartalne święta odbywały się w dniu równonocy jesiennej, nazywanej Półmetkiem Jesiennym, w dniu przesilenia zimowego, w Półmetek Wiosenny oraz, jak właśnie teraz, w dzień przesilenia letniego, który przypadał następnego dnia.

Głównym zadaniem kapłanek było odliczanie kolejnych dni roku, by mogły ogłosić, że na przykład święto równonocy jesiennej odbędzie się za sześć dni.

Seft zatrzymał przechodzącą obok pasterkę i spytał o drogę do chaty Neen. Większość mieszkańców dobrze ją знаła, bo jej matka była ważną osobistością: należała do wioskowej starszyny. Kierując się wskazówkami pasterki, wkrótce odszukał chatę ukochanej, czystą, schludną i pustą. Zdziwił się nieco, bo mieszkało tu czworo ludzi. I wszyscy akurat wyszli? No ale na pewno mieli sporo pracy związanej ze Świętem Lata.

Zniecierpliwiony, zaczął szukać dziewczyny w wiosce. Kręcił się między chatami, wypatrywał jej uśmiechniętej krągłej twarzy i bujnych ciemnych włosów. Zauważył, że wielu przybyszów wprowadziło się już do wolnych domostw; pojedynczy pielgrzymi i rodziny z dziećmi, które przyglądały się wszystkiemu szeroko otwartymi oczami, z ciekawością typową dla ludzi odwiedzających nieznane im miejsce.

Zastanawiał się z niepokojem, jak przyjmie go Neen. W końcu upłynęło już ćwierć roku, odkąd spędzili noc na rozmowie. Wtedy była mu przychylna, ale mogło się to zmienić. Była tak ładna i sympatyczna, że z pewnością interesowało się nią wielu mężczyzn. A ja to nic specjalnego, dodał w myślach. Poza tym był o kilka lat od niej młodszy. Odnosił wrażenie, że wcale jej to nie przeszkadza, lecz może po prostu starała się być uprzejma.

Dotarł na brzeg rzeki, gdzie zawsze panował spory ruch; jedni zaczerpywali świeżej wody, inni, nieco niżej, w dole rzeki, myli się lub prali ubrania. Tu również nie znalazł

Neen, odetchnął jednak z ulgą, gdy dojrzał jej siostrę, którą poznał podczas minionego Święta Wiosny. Była to pewna siebie dziewczyna o gęstych, kręconych włosach i mocno zarysowanym podbródku. Przypuszczał, że ma około trzy-nastu przesileń letnich. On następnego dnia będzie miał szesnaście. Mieszkańcy Wielkiej Równiny liczyli wiek według upływających przesileń, co oznaczało, że następnego dnia wszyscy będą o rok starsi.

Jak ona ma na imię? W końcu sobie przypomniał: Joia.

Razem z dwiema przyjaciółkami myła buty w rzece. Miała takie samo obuwie jak wszyscy inni: odpowiednio przycięte kawałki skóry z otworami, przez które przeciągano sznurowadła wykonane z krowich ścięgien i ściągnięte tak, by skóra przylegała ściśle do stóp.

Podszedł do Joi.

– Pamiętasz mnie? – spytał. – Jestem Seft.

– Pewnie, że pamiętam – odparła, po czym przywitała go oficjalną formułką: – Oby Bóg Słońce uśmiechał się do ciebie.

– I do ciebie. Dlaczego myjecie buty?

Joia zachichotała.

– Bo nie chcemy, żeby nam śmierdziały stopy.

Nigdy o tym nie pomyślał. I nigdy nie mył butów. A jeśli Neen poczuje ich zapach? Już czuł się zakłopotany. Postanowił, że przy najbliższej okazji zajmie się swoim obuwem.

Dwie przyjaciółki Joi szeptały między sobą i chichotały, jak to czasem dziewczęta, bez żadnego widocznego powodu. Spojrzała na nie i westchnęła z irytacją.

– Pewnie szukasz mojej siostry, Neen – zwróciła się do Sefta.

– Tak.

Na twarzach jej przyjaciółek pojawił się grymas rozczarowania, który mówił jednoznacznie: Więc o to chodzi...

– W waszej chacie nikogo nie ma – powiedział Seft. – Wiesz może, gdzie jest Neen?

– Pomaga przygotować ucztę. Zaprowadzić cię?

Pomyślał, że to bardzo miłe z jej strony. Żeby mu pomóc, musiała przecież zostawić swoje towarzyszek.

– Tak, proszę.

Joia zabrała mokre buty i pożegnała się wesoło z dziewczętami.

– Uczętę przygotowują Chuck z Melly i wszyscy ich krewni, synowie, córki, kuzynki, kuzyni i sama nie wiem, kto jeszcze – trajkotała. – To duża rodzina, i bardzo dobrze, bo też uczta ma być wielka. Na środku wioski jest duży plac, właśnie tam ją urządzają.

Kiedy szli tuż obok siebie, Seftowi przyszło do głowy, że mógłby spróbować dowiedzieć się od Joi, co myśli o nim jej siostra.

– Mogę cię o coś spytać? – zaczął nieśmiało.

– Jasne.

Przystanął i dziewczyna zrobiła to samo.

– Powiedz mi, ale szczerze – odezwał się cicho – myślisz, że Neen mnie lubi?

Joia miała piękne orzechowe oczy; teraz patrzyły na niego z powagą.

– Wydaje mi się, że tak. Choć nie potrafię powiedzieć, jak bardzo.

Taka odpowiedź nie satysfakcjonowała Sefta.

– No dobrze... Czy ona czasami o mnie mówi?

Joia skinęła w zamyśleniu głową.

– Tak, wspominała o tobie, i to nie raz.

Seft pomyślał, że siostra Neen nie chce mu zdradzić zbyt wiele. Mimo to drążył dalej.

– Naprawdę chciałbym ją poznać lepiej. Ona jest... Sam nie wiem, jak ją opisać. Zachwycająca.

– Powinieneś mówić te rzeczy jej, a nie mnie. – Joia uśmiechnęła się lekko, by złagodzić swoje słowa.

Nie dawał za wygraną.

– No tak... Ale czy ona się ucieszy, kiedy je usłyszysz?

– Myślę, że się ucieszy, kiedy cię zobaczy. Nie mogę jednak powiedzieć nic więcej. Sama ci powie.

Seft był pewnie o dwa przesilenia letnie starszy od Joi, ale nie potrafił jej przekonać, by mu zaufała. Uświadomił sobie, że to dziewczyna z charakterem.

– Po prostu nie wiem, czy Neen czuje to samo co ja – przyznał bezradnie.

– Spytaj ją, to się dowiesz – odparła Joia, a on usłyszał w jej głosie lekkie zniecierpliwienie. – Co masz do stracenia?

– Jeszcze tylko jedno pytanie. Czy jest ktoś jeszcze, kogo ona lubi?

– Hm...

– A więc jest.

– On ją lubi, to pewne. Ale nie potrafię powiedzieć, czy ona lubi jego. – Joia pociągnęła nosem. – Czujesz to?

– Pieczone mięso. – Seftowi ślina napłynęła do ust.

– Idź za tym zapachem, a znajdziesz Neen.

– Dziękuję ci pięknie za dobre rady.

– Powodzenia. – Dziewczyna odwróciła się na pięcie i ruszyła w drogę powrotną.

Seft szedł dalej. Rozmyślał o tym, jak różnią się od siebie siostry. Joia była energiczna i stanowcza, Neen mądra i miła. Obie były ładne, ale on kochał Neen.

Woń przybierała na sile. Wkrótce dotarł na plac, na którym pieczono na rożnach kilka wołów. Uczta miała się odbyć dopiero następnego wieczoru, Seft domyślał się jednak, że przygotowanie czegoś tak dużego wymaga mnóstwa czasu. Z pieczeniem mniejszych zwierząt, takich jak świnie czy owce, można było poczekać do jutra.

Po placu kręciło się około dwudziestu osób, mężczyzn, kobiet i dzieci, które pilnowały ognia i obracały różny. Po chwili dostrzegł Neen; siedziała ze skrzyżowanymi nogami na ziemi, pochylona i skupiona na jakimś zadaniu.

Wyglądała inaczej, niż ją zapamiętał, ale jeszcze śliczniej. Letnie słońce pokryło jej skórę opalenizną, a w ciemnych włosach dziewczyny pojawiły się jaśniejsze pasma. Marszczyła brwi, skoncentrowana, i wyglądała z tym grymasem niewiarygodnie uroczo.

Używając skrobaczki z krzemienia, czyściła skórę, ściągniętą bez wątpienia z jednego ze zwierząt pieczonych nad ogniem. Seft przypomniał sobie, że jej matka jest garbarką. Skupienie, z jakim Neen oddawała się pracy, fascynowało go i wzruszało niemal do łez.

Mimo to zamierzał jej przerwać.

Przemierzał plac, z każdym krokiem coraz bardziej się denerwując. Dlaczego tak się martwię? – zastanawiał się. Powinienem być zadowolony. I jestem. Ale też przerażony, musiał przyznać.

Staął przed dziewczyną i uśmiechnął się. Dopiero po dłuższej chwili oderwała wzrok od zwierzęcej skóry. Gdy podniosła głowę i go zobaczyła, jej twarz rozjaśniła się w uśmiechu tak pięknym, że Seftowi serce zamarło na moment w piersiach.

– To ty – odezwała się po chwili.

– Tak – odparł radośnie. – To ja.

Odłożyła skrobaczkę i skórę i podniosła się z ziemi.

– Skończę to później – oznajmiła. Wzięła Sefta za rękę i odgoniła kopniakiem świnię. – Chodźmy w jakieś spokojniejsze miejsce.

Idąc na zachód, oddalali się od rzeki. Grunt wznosił się tu łagodnie, jak to często bywa w pobliżu rzek. Seft chciał porozmawiać z Neen, ale nie wiedział, jak zacząć.

– Bardzo się cieszę, że znów cię widzę – powiedział po krótkim namyśle.

– Ja też. – Uśmiechnęła się.

Pomyślał, że to dobry początek.

Dotarli do dziwnej budowli, koncentrycznych pierścieni z pni drzew. Bez wątpienia było to jakieś święte miejsce. Szli wokół drewnianego kręgu.

– Ludzie przychodzą tu, żeby się wyciszyć i porozmawiać – oznajmiła Neen. – Albo żeby porozmawiać, jak my. Spotyka się tu też starszyzna.

– Mówiłaś, że twoja matka do niej należy.

– Tak. Jak nikt umie zażegnawać spory. Dzięki niej ludzie się uspokajają i zaczynają rozsądnie myśleć.

– Moja matka też taka była. Potrafiła przemówić mojemu ojcu do rozsądku... przynajmniej czasami.

– Mówiłeś, że odeszła, kiedy miałaś dziesięć przesilen.

– Tak. Już jako starsza kobieta rodziła i ani ona, ani dziecko nie przeżyli porodu.

– Na pewno bardzo ci jej brakuje.

– Nie potrafię nawet wyrazić, jak bardzo. Przed jej śmiercią ojciec w ogóle nie zajmował się mną i moimi braćmi. Nie wiem... może bał się wziąć dziecko na ręce. Nigdy nas nie dotykał, nigdy nawet się do nas nie odzywał. A potem, kiedy umarła mama, nagle musiał się nami zaopiekować. Wydaje mi się, że nienawidził zajmować się dziećmi i pewnie przez to znienawidził też nas.

– To okropne – powiedziała cicho Neen.

– Nadal nigdy nas nie dotyka... chyba że chce któregoś ukarać.

– Bije cię?

– Tak. I moich braci też.

– Twoja matka nie miała żadnych krewnych, którzy mogliby was ochronić?

Seft wiedział, że właśnie na tym polegał ich największy problem. To rodzice, rodzeństwo i kuzynostwo kobiety powinni opiekować się jej potomstwem, jeśli zmarła przedwcześnie. Jego matka nie miała jednak żadnej bliskiej ani dalszej rodziny.

– Nie – odparł. – Mama nie miała żadnych krewnych.

– Dlaczego po prostu nie odejdiesz od ojca?

– Zrobię to kiedyś, i to wkrótce. Ale najpierw muszę pomyśleć, jak mógłbym samodzielnie zarobić na życie. Wykopanie szybu do wydobywania krzemienia zajmuje bardzo dużo czasu, więc umarłbym z głodu, zanim zebrałbym dość kamieni na handel.

– A nie mógłbyś po prostu zbierać ich na polach i w strumieniach?

– To inny rodzaj krzemienia. Mają ukryte wady i często pękają, albo podczas obróbki, albo gdy już używa się ich jako narzędzi. Krzemień, który wydobywamy z podziemnych pokładów, nie ma takich wad i nie pęka. Można z niego robić duże głowice toporów, których ludzie potrzebują do ścinania drzew.

– Jak to robicie? Wykopujecie dół?

Seft usiadł na ziemi, a Neen dołączyła do niego. Poklepał dłonią trawę obok siebie.

– Ziemia nie jest tu bardzo głęboko. Szybko docieramy do białej skały nazywanej kredą. Wykopujemy ją, używając kilofów zrobionych z poroża jeleni.

– To chyba ciężka praca.

– Wszystko, co jest związane z krzemieniem, wymaga ciężkiej pracy. Smarujemy wnętrza dłoni gliną, żeby nie robiły się pęcherze. Potem przekopujemy się przez kredę... co może potrwać nawet kilka tygodni... i w końcu, czasami, docieramy do warstwy krzemienia.

– Ale czasami nie?

– Zdarza się.
– I wtedy okazuje się, że robiliście to wszystko na darmo?
– Tak. I musimy zaczynać od nowa w innym miejscu, kopać nowy szyb.

– Nigdy nawet się nie zastanawiałam, jak ludzie wydobywają krzemień.

Seft mógłby powiedzieć jej znacznie więcej, lecz nie chciał rozmawiać o swojej pracy.

– A jaki był twój ojciec? – spytał. Podczas poprzedniego spotkania Neen powiedziała mu, że jej ojciec nie żyje.

– Był cudowny. Przystojny, miły i bystry. Ale nie był wystarczająco ostrożny i został stratowany przez rozwścieczoną krowę.

– Krowy są niebezpieczne? – Seft nie wyjawiał Neen, że boi się tych zwierząt.

– Mogą być niebezpieczne, zwłaszcza gdy mają młode. Lepiej przy nich uważać. Ale mój ojciec nie przejmował się takimi rzeczami.

Seft nie wiedział, co odpowiedzieć.

– Byłam zrozpaczona – kontynuowała dziewczyna. – Płakałam przez tydzień.

– To bardzo smutne – odezwał się niepewnie.

Neen skinęła głową, a Seft uznał, że powiedział właśnie to, co należało.

– Wciąż mnie to smuci. – Dziewczyna westchnęła. – Nawet po tylu przesileniach.

– A co z resztą twojej rodziny?

– Powinieneś ją poznać. Chcesz pójść ze mną do domu?

– Bardzo.

Opuścili święte miejsce i przeszli przez wioskę. Seft przyjął zaproszenie tak ochoczo, bo oznaczało to zapewne, że Neen naprawdę go lubi, martwił się jednak, czy zrobi odpowiednie wrażenie na jej rodzinie. Byli przecież mieszkańcami wioski – myli swoje obuwie! On, jego ojciec i bracia

prowadzili proste, ciężkie życie, niemal pozbawione kontaktów z ludźmi. Nigdy nie mieszkali zbyt długo w jednym miejscu; stawiali chatę w pobliżu wyrobiska, w którym aktualnie pracowali, i porzucali ją, gdy przenosili się w inne miejsce. Teraz będzie musiał porozmawiać z matką Neen, bez wątpienia wyjątkową osobą, która będzie go oceniała jako potencjalnego ojca jej wnuków. Co powinien powiedzieć tej kobiecie?

Przed chatą Neen żarzyły się resztki dogasającego ogniska, a z ułożonego na nich garnka wypływał smakowity zapach wołowiny i ziół. Kobieta mieszkająca w garnku była starszą wersją Neen, ze zmarszczkami wokół oczu i srebrzystymi pasmami w ciemnych włosach. Przywitała Sefta przyjaznym uśmiechem, niemal identycznym jak jej córki, poza tym, że kiedy matka się uśmiechała, przy jej ustach tworzyły się drobne zmarszczki.

– Mamo, to jest mój przyjaciel Seft – przedstawiła go Neen. – Wydobywa krzemień.

– Oby Bóg Słońce uśmiechał się do ciebie – powiedział Seft.

– I do ciebie – odparła kobieta. – Mam na imię Ani.

– A to jest mój braciszek Han – dodała Neen.

Seft zobaczył jasnowłosego chłopca w wieku ośmiu lub dziewięciu przesilen, który siedział na ziemi, obok śpiącego szczeniaka.

– Oby uśmiechał się też do ciebie – zwrócił się do niego Seft.

– I do ciebie – odparł uprzejmie Han.

Towarzyszyło mu jeszcze dwoje dzieci. Dziewczynka siedząca obok niego głaskała szczeniaka.

– A to jest przyjaciółka Hana, Pia – wyjaśniła Neen.

Seft nie wiedział, jak zwrócić się do tej małej, lecz gdy się nad tym zastanawiał, to ona się odezwała, pokazując, że jest nad wiek wyrobiona.

– Moja rodzina uprawia ziemię. Mieszkam w Farmplacie – powiedziała. – Przyjechałam tu na święto. – Umilkła na moment, po czym dodała z ufnością: – Tato nie pozwala mi się bawić z dziećmi pasterzy, ale dziś go tu nie ma. – Była mniejsza od Hana, ale dzięki niezwyklej pewności siebie wydawała się starsza. – Opiekuję się kuzynem, Stamem – dorzuciła. – Ma prawie cztery przesilenia letnie.

Naburmuszony Stam milczał.

– Powiedz mi, Pia, dlaczego twój tato nie przyszedł w tym roku na święto? – spytała Ani z zaciekawieniem. – Zwykle się tu pojawia.

– Musiał zostać. Wszyscy mężczyźni musieli.

– Ciekawe dlaczego – mruknęła Ani w zamyśleniu.

Najwyraźniej dostrzegła w tym coś znaczącego, co umknęło uwagi Sefta. Nie miał jednak czasu się nad tym zastanawiać, bo Han, który spoglądał na niego z mieszaniną ciekawości i podziwu, spytał:

– Czy każdy może być górnikiem i wyrąbywać krzemień?

– Niezupełnie – odparł Seft. – Zwykle zajmują się tym całe rodziny. Rodzice uczą swoje dzieci. A trzeba się naprawdę sporo nauczyć.

Han wydawał się zawiedziony.

– To znaczy, że muszę być pasterzem.

Wyglądało na to, że chłopiec nie przepada za tym zajęciem. Seft domyślał się, że brat Neen chciałby wyrwać się z domu i zobaczyć trochę świata. Przypuszczał też jednak, że dzieciak wkrótce z tego wyrośnie.

– Jak się wabi wasz pies? – spytał.

– Jeszcze nie ma imienia.

– Myślę, że powinien się nazywać Pięknotek – powiedziała Pia.

– Ładne imię – skomentował Seft.

Szczeniak, nie otworzywszy nawet oczu, puścił głośno bąka. Han ryknął śmiechem, a Pia zachichotała.

– Chyba nie podoba mu się to imię – zauważyła Ani z uśmiechem. – Usiądź, Seft. Rozgość się.

Seft usiadł na ziemi, a Neen obok niego. Pomyślał, że na razie idzie mu całkiem nieźle. Gawędził już przez chwilę z Ani i Hanem i jak dotąd się nie skompromitował. Czuł, że go lubią. On też ich lubił.

Po chwili pojawiła się Joia z wilgotnymi butami w ręce.

– Widzę, że znalazłeś Neen – zwróciła się do Sefta. Położyła buty przy ognisku, by szybciej wyschły.

– Tak. Dziękuję za pomoc.

– Lubisz swoją pracę?

Pytanie było szczere i bezpośrednie, więc postanowił udzielić równie szczerej odpowiedzi.

– Nie. I nie lubię pracować dla mojego ojca. Odejdę, gdy tylko będę wiedział, jak samodzielnie zarobić na życie.

– To interesujące – wtrąciła Ani. – Czym mógłbyś się zajmować, jeśli nie wydobyciem krzemienia?

– W tym właśnie problem: nie wiem. Jestem dobrym rzemieślnikiem, więc mógłbym robić łopaty, młotki czy łuki. Myślicie, że mógłbym je wymieniać za jedzenie?

– Na pewno – potwierdziła Ani. – Zwłaszcza gdyby były lepsze od tego, co ludzie potrafią zrobić sami.

– Och, na pewno byłyby lepsze – rzucił Seft.

– Wydajesz się bardzo pewny siebie – skomentowała Joia.

Pomyślał, że siostra Neen zachowuje się prowokacyjnie. Choć potrafiła być też miła. Najwyraźniej jedna osoba może w sobie pomieścić obie te cechy.

– Warto chyba wiedzieć, z czym człowiek sobie dobrze radzi, a z czym nie, prawda? – odparł z powagą.

– A z czym sobie nie radzisz? – Joia uśmiechnęła się szelmowsko.

– Tak nie wolno! – ofuknęła ją siostra.

– Nie umiem za bardzo rozmawiać – przyznał Seft. – W szybie prawie się do siebie nie odzywamy.

– Bardzo miło się z tobą rozmawia – powiedziała Neen. – Nie zwracaj uwagi na moją siostrę. Potrafi być złośliwa.

– Kolacja gotowa – oznajmiła Ani, zapobiegając siostrzanej sprzeczce. – Joia, przynieś miski i łyżki.

Blask dnia przygasł, gdy jedli. Powietrze zrobiło się przyjemnie łagodne, niebo przybrało szarą barwę zmierzchu. Zanosilo się na ciepłą noc.

Jedzenie – mięso uduszone z różnymi ziołami i dzikimi korzeniami – było pyszne. Seft wyczuł w potrawie pięciornik gęsi, łopian i konopodium, które zmiękczyły wołowinę i podkreśliły jej smak.

Mimowolnie zauważył, jak bardzo matka i rodzeństwo Neen różnią się od jego rodziny. Tu wszyscy byli dla siebie mili. Nikt nie okazywał wrogości wobec pozostałych. Joia bywała zaczepna, ale nie robiła nikomu krzywdy. Z pewnością nikt tu nikogo nie bił.

Zastanawiał się, co zrobi, kiedy zapadnie noc. Czy będzie musiał wrócić do ojca i braci, czy też pozwolą mu spać tutaj, być może obok Neen? Miał nadzieję, że tak czy inaczej uda im się spędzić tę noc razem.

Po kolacji Ani kazała starszej córce zabrać miski oraz łyżki i umyć je w rzece. Seft oczywiście z nią poszedł.

– Myślę, że Pięknotek to dobre imię dla szczeniaka – odezwiała się Neen, kiedy zanurzali naczynia w wodzie.

– Nigdy nie miałem psa – oznajmił Seft. – Choć kiedy byłem młodszy, marzyłem o tym. Chciałem go nazwać Piorun.

Dziewczyna zachichotała.

– Jest zbyt uroczy, żeby nazwać go Piorun.

– Han pewnie nazwałby go Grzmot, skoro ten szczeniak tak głośno pierdzi.

Parsknęła śmiechem.

– Doskonale! Han jest w takim wieku, że pierdzenie wydaje mu się bardzo śmieszne.

– Wiem. Też byłem kiedyś w takim wieku i dobrze to pamiętam.

Kiedy wracali, zza ich pleców dobiegł głos, który brzmiał poufale i ciepło:

– Witaj, Neen!

Seft odwrócił się i zobaczył mężczyznę w wieku około dwudziestu przesileń letnich.

Neen również się odwróciła i uśmiechnęła. Seft, choć niechętnie, przystanął.

– Witaj, Enwood – powiedziała Neen. – Jesteś gotowy na święto?

– Tak, znajdę cię jutro.

To zirytowało Sefta. Kim był ten Enwood, by obiecywać Neen, że ją znajdzie?

– Planuję przyjść wcześniej, żeby mieć dobry widok – dodał młody mężczyzna. – Powinnaś zrobić to samo.

Enwood najwyraźniej chciał się z nią jutro spotkać.

– Jeśli wstanę wystarczająco wcześnie – odparła Neen.

Nie była to ani obietnica, ani odmowa. Niemniej jednak Seft czuł się zaniepokojony zażyłością, z jaką tych dwoje się do siebie zwracało.

Na moment zapadła między nimi krępująca cisza. Przerwała ją Neen.

– Seft pomagał mi zmywać naczynia.

Enwood zmierzył go chłodnym spojrzeniem.

– To miłe – rzucił. – Do zobaczenia jutro – dodał i odszedł.

Seft był wyraźnie poruszony tym spotkaniem.

– Kto to był? – spytał, gdy ruszyli w drogę.

– Och, znajomy.

Podejrzewał, że Enwood był tym mężczyzną, o którym Joia mówiła: „On ją lubi, to pewne. Ale nie potrafię powiedzieć, czy ona lubi jego”.

– Przystojny – zauważył.

– Nie tak przystojny jak ty.

Seft był zaskoczony. Nie uważał się za przystojnego. Choć właściwie nie wiedział, co ma o sobie sądzić, bo nigdy go to nie obchodziło. Nie pamiętał nawet, kiedy po raz ostatni przyglądał się swojemu odbiciu w wodzie.

Było już ciemno, na niebie pojawiły się gwiazdy. Seft czuł, że Enwood popsuł nastrój bliskości, którą zaczął nawiązywać z Neen.

– No dobrze, to co będziemy teraz robić? – spytał.

Zabrzmiało to ostrzej, niż zamierzał, ale Neen chyba tego nie zauważyła.

– A co chciałbyś robić?

Nie musiał zastanawiać się nad odpowiedzią.

– Jest ciepło. Chciałbym posiedzieć z tobą pod gwiazdami, tylko ty i ja. Może być?

– Tak – odparła.

Uśmiechnął się do siebie. Znow wszystko było dobrze.

Dotarli do domu. W chacie Han przywiązywał szczeniaka na noc. Pia i Stam wrócili do swojej rodziny. Joia już spała. Ani właśnie zdejmowała buty.

– Będziemy dziś spać na zewnątrz – zwróciła się Neen do matki.

– Mam nadzieję, że nie zrobi się zimno – odpowiedziała Ani.

– Nic nam nie będzie.

– Na pewno.

Neen wzięła Sefta za rękę i razem wyszli z domu.

– Dokąd pójdziemy? – spytał.

– Znam pewne miejsce.

Poszli nad rzekę i szli brzegiem, aż domostwa zostały daleko za nimi. Dotarli do osłoniętego zagajnika drzew liściastych.

– Jak ci się podoba? – spytała Neen.

– Idealnie.

Usiedli przy zaroślach.

– Masz cudowne życie. – Seft westchnął. – Cała rodzina cię kocha. Masz mnóstwo jedzenia. Hodowcy mają tyle bydła, że nikt nie potrafiłby tego zliczyć. Żyjecie jak bogowie.

– To prawda – przyznała Neen. – Bóg Słońce uśmiecha się do nas. – Sama również się uśmiechnęła i położyła na ziemi.

Wyglądało to jak zaproszenie. Seft pochylił się nad nią i pocałował ją.

Nie miał zbyt wielkiego doświadczenia w całowaniu i nie wiedział do końca, czego się spodziewać, ale Neen mu pomogła. Ujęła jego głowę w dłonie, pocałowała go w usta, a potem okrywała pocałunkami jego policzki i szyję, gładząc go po włosach. Była to najcudowniejsza rzecz, jaka kiedykolwiek mu się przytrafiła.

Spragniony dotyku jej ciała, położył dłoń na kolanie Neen i zaczął ją powoli przesuwając w górę jej nogi.

Widział już nagie kobiety, zwykle gdy kąpały się w rzece. Nie przejmowały się tym, że ktoś je widzi, ale nie wypadało się na nie gapić. Mimo to wiedział, jak wyglądają bez ubrania. Nigdy jednak nie dotykał nagiej kobiety. Teraz robił to po raz pierwszy w życiu.

– Delikatnie – prosiła Neen. – Bądź delikatny.

Całowała go, gdy jej dotykał. Po chwili zauważył, że zaczęła dyszeć.

– Nie mogę już dłużej czekać – powiedziała w końcu. Przewróciła go na plecy, podciągnęła skraj jego tuniki i usiadła na nim okrakiem.

Kiedy opuściła się na niego, jęknął:

– Och! Jakie to cudowne!

– Tak, z odpowiednią osobą – odparła. Potem przez dłuższą chwilę żadne z nich nie było w stanie powiedzieć czegokolwiek sensownego.



Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).